

Hiszpański macho

Witold Daniłowicz



Tytułowy bohater tej historii to żyjący w Hiszpanii koziorożec, którego mieszkańcy tego kraju nazywają górskim macho, znany też jako koziorożec południowo-wschodni czy koziorożec Sierra Nevada. Miałem okazję zapolować na niego w pięknej Andaluzji.

Koziorożec Sierra Nevada (*Sierra Nevada ibex*) to jeden z czterech podgatunków tego reprezentanta fauny Pirenejów (pozostałe to: *Gredos ibex*, *Ronda ibex* oraz *Beceite ibex*). Wszystkie są endemiczne dla Hiszpanii. Ten akurat zamieszkuje góry Sierra Nevada leżące na południowym wschodzie kraju, w Andaluzji. W ich najwyższych partiach śnieg zalega bardzo długo, co powoduje, że gdy się wypoczywa nad morzem, nieraz można podziwiać ośnieżone szczyty, a nawet wybrać się na narty. To tłumaczy nazwę gór – *nevada* po hiszpańsku oznacza właśnie opad śniegu. Habitat koziorożca to skaliste zbocza gór na wysokości od 1000 do 2000 m n.p.m. Lokalna na-

zwa – górski macho (*macho montés*) – odzwierciedla imponującą sylwetkę, której urodę podkreślają piękne rogi, przedmiot marzeń wielu myśliwych. Wprawdzie występują one u obu płci, ale te u samic są dużo mniejsze.

Miasto z łowieckim akcentem

Sezon polowań na koziorożce trwa w Andaluzji od połowy października do końca kwietnia. Na zaproszenie Juana, towarzysza wielu moich wypraw myśliwskich, wybrałem się na kolejne łowy do Hiszpanii pod koniec października. Naszą bazą było miasto Motril, położone nad Morzem Śródziemnym, półtorej godziny na południe od Granady. Pierwszy dzień po przylocie poświęciłem na zwiedzanie tego pięknego i historycznego miejsca, a zwłaszcza słynnej mauretańskiej twierdzy Alhambry. Jej zajęcie przez Hiszpanów w 1492 r., tym samym, w którym wyprawa Kolumba dotarła do Ameryki, stanowiło prze-

łomowy moment w historii Hiszpanii i Europy. Maurowie, czyli muzułmanie, zostali ostatecznie wyparci z Półwyspu Iberyjskiego. W ten sposób zakończyła się trwająca 770 lat wojna, znana pod nazwą rekonkwisty.

Po trwającym rok oblężeniu załoga twierdzy kalifów poddała się wojskom Ferdynanda Aragońskiego. Dzięki temu Alhambra uniknęła zniszczenia i dzisiaj możemy podziwiać nie tylko jej mury obronne i baszty górujące nad Granadą, lecz także pałac emirów z dynastii Nasrydów. W tym pięknym obiekcie, zbudowanym w XIII w. w stylu mauretańskim, niespodziewanie natknąłem się na ciekawostki łowieckie. Jak wiadomo, muzułmanie w swojej twórczości malarskiej i dekoracyjnej zasadniczo nie portretują ludzi ani zwierząt. Tymczasem w krużgankach przylegających do *Patio de los Leones* (podwórza lwów) na sklepieniach w siedmiu wnękach znajdują się wykonane na końskiej skórze malowidła, ukazujące życie

dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl



dworskie w czasach emirów nasrydzkich. Jedno z nich jest zbiorem scen myśliwskich przedstawiających wiele rodzajów polowań, zwłaszcza konnych. Pięknie zilustrowano łowy na jelenie, lwy, niedźwiedzie i dziki. Okazuje się, że mieszkańcy muzułmańskiego pałacu oddawali się takim samym rozrywkom, jakie cieszyły się popularnością na innych dworach ówczesnej Europy.

Malownicze krajobrazy

Następnego dnia rano nadszedł wreszcie długo wyczekiwany wyjazd na polowanie. Inaczej niż w nasze rykowisko nie musieliśmy się zjawić przed wschodem słońca. Macho żeruje cały dzień, zwłaszcza w okresie rui, która właśnie się zaczęła. Koziorożce żyją w grupach złożonych albo z samych samców, albo z samic z młodymi. W czasie rui samce przechodzą do grupy samic i szukają partnerek. Jest to też okres walk między nimi o miejsce w grupowej hierarchii. Uderzając rogami o kamienisty grunt, samiec wyzywa konkurenta na pojedynek.

Z Alfonsem, naszym przewodnikiem i organizatorem polowania, spotykamy się o 9.00 rano. Przyjeżdża po nas oliwkowym land cruiserem, idealnym samochodem na tamtejsze warunki. Jak się okazuje, nie tylko łowieckie. Alfonso opowiada nam, że swoją toyotę odzyskał dopiero kilka tygodni temu, po tym jak została mu ukradziona przez przemytników. Nadmorska Andaluzja to punkt przerzutowy narkotyków przez Morze Śródziemne z Afryki do Europy. Tym razem samochód szczęśliwie wrócił do właściciela, gdy hiszpańska Guardia Civil udaremniała przemyt i aresztowała sprawców. Auto miało zdemontowane fotele (by zmieścić się większy ładunek towaru), ale poza tym było w dobrym stanie.

Do łowiska jedziemy drogą zwaną autostradą śródziemnomorską, ciągnącą się wzdłuż wybrzeża. Piękne widoki psują wszechobecne tunele foliowe – tysiące hektarów pod plastikami! To przecież zagłębienie ogrodnicze Europy. Tutaj hoduje się ogórki, pomidory i paprykę, eksportowane do zimniejszych krajów, w tym do Polski. Dobry nastrój psuje z kolei deszcz, co rodzi obawę o możliwość polowania. W Andaluzji deszcz pada jeden dzień, a kolejnych 40 dni jest suchych. Przy moim szczęściu musieliśmy trafić akurat na ten

deszczowy! Celem naszej wyprawy jest Alpuhara – malownicze południowe przedgórze Sierra Nevada, zaczynające się nad samym morzem. Po półgodzinnej jeździe autostradą skręcamy na północ, w góry. Plastik znikają i zastępuje je dziko wyglądający teren – strome, kamieniste zbocza, poprzecinane głębokimi wąwozami wyżłobionymi przez wodę, porośnięte krzakami oraz pojedynczymi okazami sosny iberyjskiej. Od czasu do czasu mała plantacja drzew migdałowych.

Podchody w łowisku

W skład naszej grupy oprócz Alfonsa wchodzi jeszcze jego pomocnik (też Alfonso), mój przyjaciel Juan oraz ja. W pierwszej wiosce w górach dołącza do nas swoim samochodem przewodnik. Jest nim szef miejscowej spółki łowieckiej, zrzeszającej wszystkich właścicieli nieruchomości leżących w obwodzie, w którym będziemy polować. W Andaluzji obwód łowiecki własny z prawem polowania na zwierzęcą grubą mogą ustanawiać właściciele gruntu o minimalnej powierzchni 500 ha (żeby polować na zwierzęcą drobną, wystarczy 250 ha). Podobnie jak w Niemczech i w Polsce przed wojną właściciele mniejszych gruntów łączą się w spółkę łowiecką zarządzającą utworzonym na ich gruntach obwodem

wspólnym. Obwód, w którym się znaleźliśmy, ma zaledwie 1000 ha. Pozyskuje się w nim 70 koziorożców rocznie.

Po skompletowaniu zespołu wyruszamy dalej w góry. Nie jedziemy na ślepo. Dwa dni wcześniej Alfonso przeprowadził rozpoznanie i wypatrzył starego koziorożca o wspaniałym porożu. Pytanie tylko, czy nadal będzie on w okolicy, w której go ostatnio widziano. Macho łączy się z grupą samic, ale jedynie na krótki okres – maksymalnie dwa tygodnie. Później szuka sobie nowej grupy i nowych partnerek.

Po 15 minutach jazdy robimy pierwszy postój. Akurat przestało padać. Wyjmujemy lornetki i przeglądamy zbocza w poszukiwaniu zwierzyny. Słychać pierwsze stłumione okrzyki – Alfonso zidentyfikował grupę na lewym zboczu. Jego pomocnik wykrył inną po przeciwnej stronie wąwozu. Tylko ja nic nie widzę. Dostrzeżenie koziorożca w górach wymaga pewnej wprawy, której mi brakuje. Umaszczenie tych zwierząt pozwala im się doskonale maskować, a gdy żerują, poruszają się bardzo wolno, więc trudno zauważyć ruch. Dzięki pomocy kolegów wreszcie i ja widzę pierwszą grupę macho. Jest kilka samic, kilka młodych, są także dwa samce. Niestety, ich wiek nie pozwala na zrealizowanie odstrzału. Trzeba ruszać na dalsze poszukiwania. ▶



Górski krajobraz Alpuhary

Arch. Wioletta Danilowicz (2)



Od lewej: Juan, autor i Alfonso

Zanim jednak opuścimy pierwszy postój, Alfonso zapoznaje mnie ze swoim sztucerem. Tym razem nie przywiozłem bowiem własnego i będę korzystał z jego broni. To taktycznie wyglądająca tikka do strzelań na dalekie dystanse. Jest wyposażona w wieżyczkę balistyczną i ma specjalną, ręcznie kutą lufę. Koziorożce strzela się często na duże odległości. Dla przeciętnego myśliwego oznacza to od 100 do 400 m, natomiast dla ekspertów takich jak mój przewodnik – do 1000 m. Alfonso dostrzega moje powątpiewanie, więc wyciąga komórkę i pokazuje filmik, na którym jego kuzyn strzela koziorożca na 800 m. Obiektyw ma świetny zoom i na nagraniu wyraźnie widać lecącą kulę, dosłownie spadającą na stojące zwierzę. Macho zwała się w ogniu. Dopiero po dwóch sekundach słychać odgłos strzału. Później się orientuję, dla czego konieczne są tak dalekie strzały. W przeciwieństwie do Sudetów czy Alp tutaj góry to same skały. Po stromych zboczach nie da się swobodnie chodzić czy zrobić ścieżek podchodowych. Dlatego trzeba strzelać z drogi i potem, już bez broni, wspinać się po zdobycz.

Celny strzał

Sztucer jest w dotychczas mi nieznanym kalibrze 7 mm Rem. SAUM (Short Action Ultra Magnum), wprowadzonym w 2002 r. i przeznaczonym właśnie do strzelań myśliwskich na dalekie odległości. Oddaję dwa strzały na sucho, mierząc do zauważonych koziorożców. Pozwala mi to zapoznać się ze spustem, a Alfonso obserwuje moje zachowanie. Wyniki próby nas zadowolają, więc ruszamy dalej.

Jedziemy wąską i krętą górską drogą. Za każdym kolejnym zakrętem stajemy i lornetujemy zbocza w poszukiwaniu zwierzyny. Widzimy kilka samców, ale wszystkie są zbyt młode. Na kolejnym postoju podnoszę lornetkę do oczu i raptem dostrzegam całkiem niedaleko przed sobą koziorożca, który wydaje mi się większy od tych oglądanych dotychczas. Mówię o tym Alfonsowi. Wypatrzył inną grupę, więc z powątpiewaniem kieruje lornetkę we wskazywanym przeze mnie kierunku. I w tym momencie krzyczy: „To on!”. To właśnie ten macho, którego szukamy! Stoi obok małej jaskini w towarzystwie dwóch samic. U Alfonsa następuje przemiana,

jakiej nigdy bym się nie spodziewał po kimś, kto podprowadził myśliwych do ponad 3000 koziorożców. Ręce mu drżą z podniecenia i cały nerwowo dygocze. Wrzuca wsteczny bieg i cofamy się za wyłom skalny, zza którego przed chwilą wyjechaliśmy.

Niewidoczni dla koziorożców wysiadamy z samochodu i przygotowujemy plan działania. Po drugiej stronie drogi, naprzeciwko zbocza, na którym widzieliśmy zwierzynę, jest mały wzgórek. Musimy się do niego podkraść i zająć pozycję strzelecką. Bierzemy sztucer, amunicję oraz woreczek z piaskiem i ruszamy. Schyleni podkradamy się do wzgórką. Alfonso przygotowuje mi stanowisko na ziemi, w postawie leżącej. Usuwa krzaczki, układa worek z piaskiem pod sztucer. Kładę się i próbuję się złożyć. Niestety, ciągle za dużo krzaków, które zasłaniają lunetę. Usuwam je. Widoczność wreszcie dobra, ale pojawia się nowy kłopot. Gdy zajmowałem stanowisko, mój macho wraz z samicami przesunęli się w lewą stronę. W nastawionej na duże skupienie lunecie nie mogę go znaleźć. Obaj z Alfonssem zaczynamy się denerwować.

Wreszcie jest! Odległość na szczęście niezbyt wielka – trochę ponad 150 m. Krzyż na komorze i lekkie pociągnięcie za spust. Wystrzał. Wydaje mi się, że macho zaznaczył, lecz nie mam pewności. W lunecie nie widzę już koziorożca. Alfonso mówi, że trafiony, ale skoczył w krzaki poniżej miejsca, gdzie stał. Na wszelki wypadek ładuje mi drugi pocisk do komory. Okazuje się, że niepotrzebnie. Obserwujemy miejsce strzału przez lornetki i dostrzegamy szeroką, czerwoną wstęgę farby na skale, na której stał macho. Tak więc wszystko wskazuje na to, że nie skoczył, tylko się zsunął po zboczu, co sugeruje, że został dobrze trafiony. Po odczekaniu kilku minut jesteśmy pewni, że zwierzę leży w krzakach pod skałą.

Niełatwe zadanie

Chowamy broń do samochodu i wyruszamy na poszukiwanie. Gdy się wspinamy na strome zbocze, znów zaczyna padać deszcz. Trochę niefortunnie, ale całe szczęście, że teraz, a nie kilka minut wcześniej! Wspinaczka zajmuje nam jakieś 20 minut. Zbocze jest kamieniste, a na skutek deszczu – bardzo śliskie. Na szczęście porastają je małe krzaczki, których można się przytrzymać. Drugi Alfonso poszedł przodem i już sygnalizuje, że znalazł naszego macho. Po chwili ja też go widzę. Spadł do małej niecki poniżej skały, na której stał. To tłumaczy, dlaczego nie dostrzegliśmy go z naszego stanowiska.

W zadumie oglądamy leżące zwierzę. To piękny okaz ważący ok. 70 kg. Rogi pokazują wiek – dziewięć lat. Czas na zdjęcia. Okazuje się, że trzeba ułożyć strzeloną sztukę tak, aby myśliwy siedział za nią i trzymał ją za kark. Łeb musi być skierowany maksymalnie do dołu. Fotograf stoi poniżej. Przy takim ujęciu trofeum wygląda naprawdę imponująco i sprawia wrażenie znacznie większego. Ponieważ chcę zrobić medalion, Alfonso zdejmuje skórę i przyczepia do ucha koziorożca plastikowy znacznik, na którym nożem zaznacza datę. Na tuszy kładzie kartkę z numerem zezwolenia na odstrzał i robi zdjęcia. Potem wycina jeden udziec i dwie polędwice. Resztę zostawiamy drapieżnikom.

Jako ojciec tego sukcesu łowieckiego muszę znieść trofeum do drogi. Żałuję, że tego nie przewidziałem i nie wziąłem ze sobą plecaka, który znacznie by to ułatwił. Skóra ładuje więc w worku, a Juan zarzuca mi go na plecy w ten sposób, że rogi macho mam po obu stronach głowy i mogę je wygodnie trzymać rękami. Po chwili jednak się okazuje, że tak się nie da. Przy padającym deszczu skaliste zbocze jest bardzo śliskie. Nie można się posuwać bez łapania się rosnących na nim krzaków. Tak więc jedną ręką trzymam mój ładunek, a drugą – krzaki, i walczę, żeby się nie ześlizgnąć po zboczu.

Zadanie wykonane! Wsiadamy do samochodów i wracamy do wioski. Szef obwodu otwiera nam ogromny blaszany garaż. Alfonso rozstawia stoliki oraz krzeselka i przygotowuje posiłek złożony ze słynnej hiszpańskiej szynki serrano (czyli górskiej), sera, pomidorów i innych lokalnych produktów. Jest też piwo. Celebруем sukces.

Udziec zabiera Alfonso, a my bierzemy polędwicę. Kilka dni później Inma, żona Juana, robi nam niespodziankę. Gdy wracamy na obiad z wycieczki po Andaluzji, na stole pojawia się polędwica z mojego macho, przyrządzona w winie. Mięso ciemnoczerwone, dobrze upieczone na zewnątrz i surowe w środku. Po prostu delikcja! ●



KONKURS

„Braci Łowieckiej” i firmy Łowca
na najcięższego dzika
sezonu 2020/2021

Nagroda główna:
sztucer Rößler Titan 6 Luxus
w kal. 7x64

Regulamin oraz szczegóły na
www.braclowiecka.pl